

Jean Baptiste Molière

CHORY Z UROJENIA

KOMEDIA W 3 AKTACH

PO GÓRALSKU



Adaptacji na gwara i realia góralskie

dokonał :

Jan Gutt – Mostowy



Wrocław - marzec - 2004 r.

UTWORY SCENICZNE
ADAPTOWANE NA GWARĘ GÓRALSKĄ
I DO POTRZEB PODHALAŃSKICH ZESPOŁÓW AMATORSKICH

L.p.	Autor	Tytuł utworu	Gat. Liter. Rok adaptacji
1.	Stanisław Nędza - Kubiniec	„Janosik ”	Dramat - 1986 r.
2.	Michał Bałucki	„ O Józię „	Komedia – 1988 r.
3.	Aleksander hr. Fredro	„Gwałtu, co się dzieje	Komedia – 1994 r.
4.	J. B. Moliere	„ Lekarz mimo woli „	Komedia – 1998 r.
5.	Augustyn Suski	„Prowda”	Dramat - 1998 r.
6.	J. B. Moliere	„ Skąpiec „	Komedia - 1998 r.
7.	Aleksander hr. Fredro	„Damy i husary „	Komedia - 2000 r.
8	Andrzej Galica	„ Koniec świata „	Komedia - 2003 r.
9.	J. B. Moliere	„Chory z urojenia „	Komedia - 2004 r.

Jean Baptiste Moliere

CHORY Z UROJENIA

KOMEDIA W 3 AKTACH

PO GÓRALSKU



Adaptacji na gwaraę i realia góralskie

dokonał :

Jan Gutt – Mostowy



Wroclaw - marzec - 2004 r.

PROLOG

Próba przeniesienia akcji „Chorego z urojenia” J. B. Moliere’a z Paryża pod Tatry może się wydawać przedsięwzięciem co najmniej ryzykownym. Nasuwa się tu stare porzekadło : „ gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczma babińska ?” Jednak i tam i tu mamy przecież do czynienia z ludźmi, z ich codziennymi problemami, radościami i troskami, wreszcie z tymi samymi, od wieków, ich wadami oraz zaletami. Jednym z przedmiotów trosk trapiących ludzi od zawsze był stan ich zdrowia, stan ich kondycji fizycznej, który warunkował przeżycie. A z tym, co ogólnie jest określane jako zdrowie, było od początków rodzaju ludzkiego rozmaicie. Niebezpieczeństwa czyhały na każdym kroku i z początku trudno się było przed nimi uchronić. Poza urazami ciała, nie obce były ludziom choroby. Tłumaczono je najczęściej „ dopustem bożym”, lokalizując ich przyczyny w woli sił pozaziemskich. Z tego przekonania wywodzą się różne sposoby zjednywania sobie przychylności tychże tajemniczych sił, określanych jako bóstwa a za nimi ludzie, którzy pomiędzy społecznościami a tymi bóstwami pośredniczyli. Nazywani byli czarownikami, szamanami, wreszcie kapłanami. Ich, doskonalone z pokolenia na pokolenie, umiejętności i doświadczenia dawały im wiedzę praktyczną jak pomagać innym w przypadku utraty zdolności fizycznych tzn. zdrowia. Wiele w tych praktykach było magii, ale rozwijała się też umiejętność leczenia ziołami (roślinami).

Choroba, bez względu na jej charakter i przyczynę, eliminowała osobę z ustalonego podziału pracy, co w rezultacie oznaczało pewne przywileje, chociażby poprzez korzystanie z ogólnie dostępnych dóbr bez angażowanie się w ich zdobywanie. Człowiek chory był najczęściej przedmiotem troski osób zdrowych, co dawało pewien komfort życiowy „Oplacało się” być chorym, jeżeli miało się zapewnioną odpowiednią opiekę. Z biegiem czasu „potrzeba choroby” stawała się sama w sobie chorobą. Pojawiali się osobnicy, których określano jako „chory z urojenia”. Nie należy ich utożsamiać z symulantami, którzy świadomie udają, że są chorzy aby uniknąć niemiłych dla nich obowiązków (np. służby wojskowej).

O chorym z urojenia można powiedzieć, że on bardzo lubi chorować, tak jak gogolowski horodniczy bardzo lubił być gubernatorem. Takiemu „choremu” najczęściej nie wystarczała jedna choroba, on „ musiał mieć” ich jaknajwięcej.

- Bar-z nie rod widzem, kie sie ku mojjj babie obracamj om jyj kumoski - zwierzal mi sie znajomy goral. - bo, psiekrwie, nic ino o swoik chorościak ozprawiajom. A pote, nojdalyj na drugi dziyń, moja juz mo tyn chorobe, ftorom sie jyj kumoska pokwołyła !

A więc problem stanowiący osnowę komedii J.B. Moliere’a, napisanej około 350 lat temu, jest nadal żywy.

Adaptując omawianą komedię do realiów wsi podhalańskiej , pominąłem świadomie międzyakty i całą część muzyczno-wokalno-taneczną, wprowadzając na końcu góralski obrzęd „ogranio” solenizantki z góralską muzyką, śpiewem i tańcem .

Autor adaptacji

OSOBY :

- Walenty Prokop - gazda
- Aniela - jego druga żona
- Zośka - córka z I-go małżeństwa
- Tereska - córka Walka i Anieli (czasowo u Babki)
- Kaśka - kucharka (służąca) u Prokopów
- Florek - znany we wsi gospodarz
- Staszek - jego syn zwany Stasiem
- Józek - konkurent
- Wójt
- Radny
- Młody Grulok
- Zielarki :
 - Cipkula
 - Franoska
 - Zuscorka
 - Krowiorka
- Chłopi I i II
- Zespół muzyki góralskiej
- Pieter i dziewczęta oraz chłopcy z Zespołu

MIEJSCE AKCJI :

Izba w domu rodziny Prokopów wyposażona w niezbędny sprzęt, pod tylną ścianą stół z krzesłami, z boku pod ścianą ława. Na przodzie sceny z boku (po lewej stronie patrząc od widowni) postawione drewniane łóżko nakryte kraciatą derką.

UBRANIA AKTORÓW

Ubrania domowników zwyczajne - codzienne, tak samo powinien być ubrany Florek- ojciec. Tylko Staś nosi ubranie „ miejskie”, zaś Pieter , muzycanci i członkowie Zespołu powinni nosić góralskie stroje.

JĘZYK AKTORÓW

Aktorzy mówią gwarą podhalańską, tylko Staś miesza gwarę z językiem ogólnopolskim.

A K T I

(Miejsce akcji - izba góralska (kuchnia) wyposażona w niezbędny sprzęt, piec kuchenny, stół, krzesła, ławy pod ścianami. Na ścianach „ święte ” obrazy, ewent. makaty, stary zegar ścienny i lampa naftowa na ścianie jako rekwizyt. Za stołem siedzą Walek i Znachorka, żona Walka - Aniela stoi przy kuchni)

Scena 1

(Walek, jego żona Aniela i Znachorka)

Znachorka *(kładąc na stół zawinięte w papier gazetowy paczuszki)* - Tu macie lykarstwo na krzypote, wasa wom zaparzy jak herbate, a tu na mocynie nóg. Ino nie pomiysójcie i nie wypijcie tego co na nogi, bo wos zlaksuje.

Władek *(potakując głową)* - Wiym, wiym i Bóg zapłóć, ale i wom sie za to ode mnie cosi patrzy ?

Znachorka : - Jo nie lykorz, Pon Bóg lykorz, tobie boli, ty narzykos a jo za to co ludziom pomoge, to dudków nie wołom ino to jest tak : drogse lykarstwo to i napewno pomoze, a z tonim, to sie ni ma nawet co babrać. Sami wycie, ze dziś za darmo nic ni ma i ozwozcie som w sobie kielo to wasze zdrowie worce.

Walek *(wyjmując z pugilaresu banknot i pytając wzrokiem pokazuje go znachorce)*
-Wystarczy ?

Znachorka : Na tyn roz bedzie dość i niek wom idzie na zdrowie. *(wstaje)* - No, to jo juz pódem. *(Kieruje się w strone drzwi)* - Z panem Bogem ostońcie ! *(Wychodzi)*.

Pozostali w izbie : - Boze wos ta prowadź !

Scena 2

(Po wyjściu Znachorki zapada milczenie, które przerywa Aniela)

Aniela *(z przekąsem)* : - I zaś poseł dudek na twoje fanaberyje.

Walek *(z przejęciem)* : - Jakie fanaberyje !? Jakie fanaberyje !? Nie tobie boli, to nie wiys co to znacy cyrzpieć ! Nie gođój byle co, ba patrzój lepijij swojij roboty !

Aniela *(ugodowo)* : - Jo ino temu godom, ze nima prawie dnia, coby cie co nie bolało i cobyś nie wydajół dudków na lyki - zielorce, abo japatykorzowi. A z cego na tote twoje chorosci dudków nabrać

Walek (ze złością) : - A co jo temu winiyn, ze mom takom chorowitom mature ? Tobie dobrze, bo cie nic nie boli, ani ci nic nie chybio, a jo od małego był taki słabowaty.

Aniela : - Tu juz plecies we świat. Kiebyś ty był zawse taki jako godos, to jo by sie za cie nigdy nie wydawała. Fajnom mos tom boleść, co ci do telo zawse pojeść !

Walek : - To mi nawet jedzynie wycytujes ? To co mom robić ? Zdychać z głodu na swoyj gazdówce ? Dziynkuj Bogu, ze ci sie pijok nie trefył, bo byś przy nim użyła jak pies w studni.

Aniela : - Jo ci nicego nie wycytujem, ale patrzoj : ino w tym tyżniu, co mijo, zielorka była u tobie trzy razy i nigdy za darmo, Grulok ci wyprosoł grzbiet -tyz nie za Bóg zapłać, staro Cipkula przystawiała ci pijowki - dałak jyj za to osełke masła, zaś pomagier japatykorza, co ci robiył tom - Boze przeboc - .lerwatywe, to nie dość, ze mi całe dyle zachłapoł, to jesces mu tyz ftorysi dudek doł. A co będzie dalyj ? Ze dyć ty skrony tyk syćkik lykarstw mozes do reśty zdrowie stracić a nawet umrzeć ! I co jo zrobiem na gazdówce sama z dziećmi !?(*placze*).

Walek (uspokajająco) : - Cicho-ze, cicho. Dej pokój - juz dobrze. Moze jak Bóg do to się mi moze co poprawi. Cicho.

Scena 3

(*Ci sami i Kaśka -kucharka*)

Kaśka (wchodząc ze skopcem i bańką na mleko w rękach) - Podojyłak. Nawet dziś dość godnie. Cało bornia i rešte w skopcu. Ka to ze skopca śłoć ?

Aniela : - Wlyj do tego gorcka co na blachak, ale bez syrzynke.

Kaśka : -Dobre , będzie prawie Zośce na budyn.

Aniela : - Jaki zaś bydyń ? Co to takiego ?

Kaśka : - Wcora przyniesła ze sklepu, bardzo to kwolyła ta co sprzedaje, ale do tego trza słodkiego mlyka. Pytała, coby jyj troche ostawić.

Walek (do żony) : - Kiebyś miała cas, to by my moze przesuli jarzec ze somsieka do worka.

Aniela : - Mozemy iść (*zawiazuje zapaskę i wraz z mężem wychodzą*)

Scena 4.

(*Kaśka i Zośka*)

(*Po wyjściu rodziców do kuchni wchodzi ich córka Zośka - panna w wieku pow. 20 lat*)

Kaśka : -Ostawiyłak ci w gornusku mlyko na tyn budyn. Patrzoj-ze, na blachy, wystarcy ?

Zośka (*zagląda do garnka*) : - Będzie dość. (*Po chwili milczenia*) : - Słuchaj-ze Kasiu, cy mi sie widziało, cyś z kimi urodzała koło sopy ?

Kaśka (*z uśmiechem*) : - Dobrześ widziała.

Zośka : - Fto to był, bo tak jakieby mi Józkowy kapelus mignon.

Kaśka (*dalej z uśmiechem*) : - Bo to był Józek.

Zośka : - A coż fciół ?

Kaśka : - Pytał sie cy nie wiem cemuś wcora nie przysła na muzyke, jakoś obiecała.

Zośka : - No, obiecałaś, ale sie nie dało. Tata z mamom tak jakieby sie na mnie uparli, fört wymyślali lo mnie zojńcie - jak nie to, to tamto.

Kaśka : - Ale jesce sie pytał skrony tobie, co jek nie wiedziała mu pedzieć.

Zośka (*z zaciekawieniem*) - Ze niby co ?

Kaśka : - Pytał sie skrony Florkowego Staska, cy to prowda co ludzie godajom, ze sie ponó Florki do wos wybijrajom na nomówny. Wiys ty co o tym ?

Zośka (*ze złością*) : - Pletom byle co ! Jo o zodnyk nomówniak nic nie wiem !

Kaśka : - Nic jeś ze Staskem o tym nie urodzała ?

Zośka : - Spotkałaś go, po prowdzie, pore dni temu, ale co mrucoł, to biyda było wyrozumieć. Telo jek pojyna, ze ponó studia skónczył, ale co dalej to nic nie wiem. Zaś ludzie jak ludzie, pletom byle co.

Scena 5

(*Te same i Walek*)

Walek (*wchodzi na ugiętych nogach trzymając się za plecy*) : - Psiokrew ! Zaś mnie postrzykło w poły ! (*siada na krześle*) - Kasiu, idze ku gażdzinie, skónčycie z tym jarcem.
(*Kasia zakłada zapaskę i wychodzi z izby*)

Walek (*prostując się na krześle*) : - Zosiu, heboj ze tu na kwile ku mnie.

Zośka (*siadając obok ojca*) : - Bar-z wos boli ? Moge co pomóc ?

Walek : - Nic, tak źle nie jest, ale sama widzis, ze jek coroz płońsy , nie dajem rady cinzsyj robocie a matka sama nie do rady syćkiemu. Trza nom będzie najońć jakiego parobka,

abo lepij cobyś sie ty wydała i przywiedła dó domu zdrowego chłopa. (*Zapada milczenie*)
Po prowadzie, to jo lo tobie chłopa juz prawie mom. Kawaler jak sie patrzy, z dobryj rodziny, pola u nik nie mało, ociec by sie mu zaroz podpisoł, byłabyś hrubom gazdzinom.

Zośka (*z opuszczoną głową*) - A ka by jo, niby, miała gazdować ? Tu swami, cy u niego ? A moze ón siyrota bez matki i trza mu babskiej opieki ? Ftoz to taki ?

Walek : - Zodnom siyrotom ón nie jest, mo ojca i matke, do tego braci i siostry. Do reśty go znos, bo to Stasek Florków.

Zośka : - Znać go znam, bo my wroz do skoły chodzili, telo, ze ón był pore roków starsy. Bocem go, ale ón był zawse taki jakisi nijaki. Trzymoł sie od innyk na boku. Nawet sie śniego śmioli - maminy Staś.

Walek : - Ho, ho ! Teroz ón juz nie maminy Staś a pon doktor , po skołak !

Zośka: Spotkałak go na dródze pore dni temu i cosi godoł o studiach. Ale jak tak, to ón bedzie za jakim miastowom pannom parzoł.

Walek (*z zaangażowaniem*) : - A ty to ni mos skoły ? Przecie jeś 5 roków do tego tam - jako mu - jeździyla.

Zośka: - Wielko mi skoła - Technikum Gospodarstwa Dómowego. Nadawałabyk sie prawie na kucharke do pana doktora.

Walek : - Zawse-ć to skoła. A cy ty uwazujes, kieli by to był hasynt mieć w chałupie włosnego doktora ? Kielo by cłek na tym zwysył !? Ale rzec w tym, ze jek spotkoł trefunkem w gospodzie starego Florka, ftoemu jak wiys Grulok - kostopraw przychodzi ujkiem i tak my se pourodzali, ze byłoby nieźle, co byście sie, niby ty i Stasek, blizyj zapoznali. Jemu by sie przydała tako zaradno baba jak ty a ón, doktor, to nie trza ci tłomaczyć - sama wiys. Figura !

Zośka (*powątpiewająco*) : - Nie wiym, cy by to było naprowde dobre. Coz jo o nim wiym, abo co ón wi y o mnie. Trzaby było troche casu i dokładnego pomysłunku. Do reśty, cy wom idzie o ziyńcia na gazdówke, cy o darmowego doktora na wase boleści ?

Walek : - Jo wiym, ze na gazdówce byłaby ze Staska moze i niewielko pociecha, ale kieby się ón za moje choroby wzion, to mnie by pomocnika nie było trza. Uradziylimy z Florkem, ze się do nos tu ze Staskem obróćom, tak niby trefunkem i wte se razem pourodzocie. Wierzem, ze ci sie chłopcysko zwidzi.

Zośka : - Jako fcecie. Jo sie nika nie bierem, bede w dóma.

(*Do izby wchodzą Aniela i Kaśka*)

Zośka : - Kasiu, kiebyś miała cas, to by my mogly z tom wełnom zrobić . Pódzies se mnom ?

Kaśka : Dobrze. Możemy zaraz iść. (*Zośka i Kaśka wychodzą z izby*)

Scena 6

(*Władek i Aniela*)

Władek (*do żony*) : - Dychnij-że mało - siednij przy mnie, fćem ci się końdek poredzić

Aniela (*siadając przy stole*) : - Stało się co ?

Walek : - Nic się nie stało. ale się stać może. Spotkolek starego Florka i pourodzaliśmy co nieco.

Aniela : - Skrony czego ?

Walek : - Nic tak takiego, ale ja się mu poskar-żył na tote moje choróbska a ón mi radzi, że jego syn - Stasek - nie downo skoły skóńczył i jest - nie uwierzysz - prowadziwym doktorem ! To musi być palec boski w tym, że bedziemy mieli we wsi swojego doktora ! Florek zaś dalił radziły, że mo synk, bo będzie musioł jakij pasownyj baby lo syna sukać a i chałupe mu myśli postawić.

Aniela : - I co ? Dudków na to fciół od tobie pozycyc ?

Walek (*oburzony*) : - Plecies byle co ! Florek mo dość dudków, nawet na dwie chałupy, ale mnie tak jakieby objawinye nasło : - nasa Zośka ! Ona by pasowała na paniom doktorowom !

Aniela (*złośliwie*): - A ty byś mioł doktora za darmo, o to ci idzie ?

Walek (*oburzony*) : - Ty syćko potrefis obrócić po swojemu ! Mnie idzie o Zośke. Skole skóńczyła i co będzie robiyła dalej ?

Aniela (*spokojnie*) : - To będzie robiyła, co i my robimy, telo że może lepiyj, bo się przecie w tyj skole cegosi nauczyła.

Władek (*poruszony*) : - Nie po to jek bez 5 roków łożył na jyj nauke coby teraz miała gnój spod krów kidać ! Jesce nos stać próc kucharki i na parobka !

Aniela : - Jo, temu co zamiarujes, nie przeciwno. Tyś gazda - zrobisz jako będzie ci pasowało, ino co Zośka na to ? Wiys, że ja, jako macocha, ni mom do niyj takiego dostympu jaki miałyby matka, toz to bedzies som musioł śniom o tym pourodzać.

Walek : - Jo juz śniom o tym godoł, bo Florek z synem majom się do nos obrócić, niby tak trefunkem, po dródze, ale naprowde to na zazyrunki. Uwiedzimy, może i co z tego będzie ?

Aniela : - Niek-że by ta co i było. Ale cy ty bocys, że wójt mo tu do nos dzisiok przyjść ?

Walek : - Powiniyn juz być. (*Z podwórż słychać szczekanie psa*) - Pewnie to ón idzie.

Scena 7

(*Do izby wchodzą dwaj chłopi - Wójt i Radny*)

Wójt (*wchodząc*) : - Pokwołony Jezus Krystus !

Walek i Anieli : - Na wieki ! Witojcie u nos wójcie i hebojcie dalyj.

(*Przybyli witają się a Walkem i kłaniaja Anieli*)

Wójt : - Jako sie ta trzymocie ?

Walek : - Bóg zapłoć jako tako. Siadocjcie ! (*Przybyli zajmują miejsca przy stole*)

Po prowdzie, to kieby to zdrowie było lepsze, to by nie było na co sie skar-zyc.

Wójt (*zartobliwie*) : - Ale przecie nie myślicike juz umiyrać ? Pytom skrony testamyntu ?

Walek (*Podnosząc oczy w górę*) : - Syćko w boskik rynkak. Cy to cłek wiy co go ceko ?

Radny : A coz wos tak gnymbi ? W nuku co, cy moze po wyrchu ?

Walek (*Z cierpiętniczą miną*) : - Nie jedna chorosc we mnie. Dziś, na tyn przykłod, pošlimy z mojom przesuć jarzec do worka i kie mnie z nagła postrzykło w poły, to jaz jek siod..

A zaś w tamtym tyżniu cosi sie we mnie fõrt rusało jakiebyk był cielny. Moja pošła po zielorke a ta orzekła, ze mi sie musiała macica rusyc. Pote przyniesła na to ziele i tak jakieby pomogło.

Radny : - Kie się w cłeku madra rusy, to nojlepsze na to jest madrowe ziele, ale trza umieć odróżnić babskie od chłopskiego, bo jest tego dwa gatunki a to nie syćko jedno.

Wójt : - Jakoz by to miało być syćko jedno, kie przecie baba jest w nuku inacyj wyzdajano jako chłop ? (*Do Walka*) - A ta wasa macica - rzeke - madra, to jako po wos łazi ?

Walek (*Z ożywieniem*) : - Kie się rusy w nuku, to roz jest na dole, tak jakieby jom pchało do pola a za kwile bije w krztoń, ze biyda odychać. A tak, to sie przewaluje z boku na bok.

Wójt : - Bestyjsko choroba ! No, ale my tu ku cemu innemu przyšli. (*Podnosi teczkę i wyjmuje z niej na stół okulary, długopis i papiery. Rozkłada czysty arkusz na stole, wdziewa okulary i spogląda pytajco na Walka*) : -Godołeś mi, ze fces spisać testamynt. Dalej go fces ?

Walek (*Z przejęciem*) : - Cujem takom potrzebe !

Wójt : - No, jak tak, to do roboty ! Wyście mi, Walku, juz pedzieli jako co fciecie podzielić, toz ino uwazujcie cy dobrze pisem. Jakby co to poprowcie. Wedle starego obycaju zacniemy tak : (*pisząc, jednocześnie głośno czyta to zo pisze*) -

W imie Ojca i Syna i Świyntego Ducha, Amen.

Ja, Walenty Prokop, syn - Jakoz było ojcu, bo nie bocem ?

Walek: - Bartek.

Wójt (dalej):

syn Bartłomieja, zdrowy na rozumie, ale już bar-z słaby w sobie, przed Wójtem i Świadkiem dedykuję swojemu ostatniemu wólowi.

Chalupę ze sopolami i syćkami dobudówkami, jako i cały sprzynt a i lewyntorz żywy zapisuję mojej słuźnej babie Janieli i mojej jedyniej córce Zofiji w równy cyńściak. Kie mnie braknie gazdżinom w chalupie mo być dalej Janiyla i óna może Zosie spłacić z jyj połówki syćkiego tego co pobudowane, kieby Zośka sła na swoje i pobudowała sie ka i kie jyj będzie pasowało.

Wójt: - Dobrze? (*Walek potakuje głową*).

Wójt (dalej pisze, mówiąc): - *Zośka mo mieć Janiyle w dobrym uwozaniu i traktować jom jak włosnom matke, bo óna jom wychowała. Babowizne, ftorom mom po piyrsyj babie, legujem całom Zosi, niek se gazduje wedle włosnyj wóli.*

Wójt: - Dobrze? (*Walek potakuje*).

Wójt (dalej): - *Rešte pola przypadnie po połówce Janiyli i Zośce. Jakby sie Janiyla po mojej śmierci wydała, to będzie miała prawo od Zosi pole wykupić, coby gazdówka była dalej gazdówkom takom jak sie patrzy i nic nie posło w obce rynce. Tako jest moja ostatnio wóla i pod niom się, przy świadkak, podpisuję.*

Wójt: - To syćko?

Walek: - Syćko jak trza. Bóg wom zapłóć.

Wójt: - Teraz się pod tym syćka podpisemy. (*Podpisują się kolejno - Walek, Wójt i Radny.*)
- Teraz jo tyn papiyr wezmem do Gminy, przepise sie na masinie, zapise ka trza, przystawi piecontke i pote wy jedyn papiyr dostaniecie lo sobie.

Walek: Wym. A kielo sie należy?

Wójt: - Mnie i Krzesnemu nic, bo my urzyndowo a przy odbiorze tego testamyntu to wom urzyndnik powiy za kielo mocie znaczków stymplowyk wykupić. (*Z uśmiechem*) - Słuchojcie-Walynty - ale przecie trzymojcie sie i nie dejcie sie śmierci tak jak tyn co kie wzion ostatni wijatyk to sie zaraz broł umiyrać

Aniela (Która przez cały czas siedziała cicho w kącie, wstała i podeszła do Wójta):
Nie bójcie sie, jo mu umrzyć nie dom, kieby sie ino móg tyk swoik chorości pozbyć.

Wójt: - Przydzie, kie Bóg do i to. To pódziemy, Krzesny? (*Wójt i radny żegnają się z domownikami, potem wychodzą*) - Z Panem Bogem ostońcie! - Boze wos prowadź!

(*Chwilę po wyjściu gości do izby wbiega Zośka*)

Zośka: - Co tu fciół Wójt? Stało się co?

Aniela: - Nic się nie stało, ino ociec spisował testamynt.

Zośka (Z przestrachem): - Jezus, Mario! Testamynt? Umiyrać myśli, cy co?

Aniela (obojętnie, wzruszając ramionami): - Ze dyc sie go spyto.

Scena 8

(*Walek, Aniela, Zośka*)

(*Po wyjściu Wójta i radnego Walek siedzi przy stole z głową w dłoniach, Zośka siada przy nim przy stole.*)

Zośka (*Placząc*): - Tatusiu, po co wam tyn testament ?

Walek (*podnosząc głowę*): - Nik nie wiy dnia ani godziny - dziecko.

Zośka (*placząc*): - Ze dyć nie myślicie umiyrac ? Ostawiylibyście nos same z mamom i z Tereskom ? Ka wam tak pilno ?

Aniela (*spokojnie*): - Dej-ze pokój, Zosiu. Ojca tote zle myśli óndom, kie mu sie trefi jako nowo choroba.

Walek (*Ze złością*): - Bo ty mi nic nie wierzysz, ze jek chory ! Najedzony nigdy głodnego nie wyrozunie !

Aniela (*Uspokajająco*): - Dobre. Dobre. Jo ci wierzem, ino jo by fciała cobyś zaś był chłopem jako przed rokami, zakielaś sie z tymi japatykorzami i zielorkami nie skupył.

Walek (*Perswadowąco*): - Óni tyz ludzie, tyz z cegosi musom żyć a zyjom z tego, ze som jest chorzy ludzie po świecie.

Zośka: - Tato, kie jest tak jako godocie, to jako sie spodziywać coby wos doktor wylycył, kie ón z tego zyje, ze wyście chorzy ?

Walek (*widocznie zaskoczony, po chwili*): - Za młodoś, Zosiu, coby to wyrozumieć. Jo som nieroz tyz nie wiy ka pocontek a ka koniec.

(*Za oknem slychac szczekanie psa*)

Aniela (*odsuwając firankę*): - Idom Florki . Zośka, ogarnij się troche.(*Zośka wychodzi*)

Scena 9

(*Walek, Aniela, Zosia, Florek, Staś*)

(*Chwilę po wyjściu Zośki do izby wchodzi Florek - ojciec i jego syn Staszek, nazywany Stasiem, który, w odróżnieniu od ojca, jest ubrany „ po miejsku”.*)

Florek (*od progu*): - Pokwolony Jezus Krystus !

Walek (*Wylewnie*): - Na wieki wieków, amen ! Witojcie u nos !

Aniela : - Ho, ho, ho ! Tacy goście ! Goroncego popiołu na powitanie !

Walek : - Hebojcie daly i siednijcie ka wom pasuje. (*Goście siadają za stołem*)

Florek (*Rozglądając się po izbie*) : - Downo mnie tu u wos nie było. Nie gnijwojcie się, ale tak jakosi schodziło.

Aniela : - Napijcie się snami herbaty ?

Florek : - Niek-ze bedzie.

Aniela (*Przypatrując się Staszowi*) : - A to pewnie bedzie Staś ? Downo jek go nie widziała. Jeździł ka po świecie ?

Florek (*dumnie*) : - W szkołak był ! W Krakowie całe 5 roków.

Aniela : - Toś sie, Stasiu - bo ci przecie dwojyla nie bede - na jakiego idzimiera wyucyl ?

(*Staś, siedząc z opuszczoną głową, nie odpowiada*)

Florek (*z lekceważeniem, potem dumnie*) : - Na jakiego tam idzimiera ! ? Ze dyc ón doktor i to od ludzkik chorości ! Do tego nojlepszy ze syćkik !

Staś (*nadal z opuszczoną głową*) : - Tato, dejcie pokój.

Flortek (*Z przejęciem*) : - Ni mos sie co wagować, chłopce ! Ze dyc wzioeńs przecie tom piyrsom lokatorke - cy jako jyj tam !

Staś (*nadal z zażenowaniem*) : - Nie lokatorke a lokate, znacy mijsce.

Florek : - Ze dyc jo godom ! Był ze syćkik nojlepszy ! Kie im tote papiyry dawali a jo tam był, to som ryktar mi rynke ścisokoł i wynsowoł, ze mom takiego syna !

Stas : - Rektor, tato, nie ryktar.

Walek (*Z uznaniem*) : - To pyknie ! Cysto pyknie ! (*Po chwileczce namysłu*) - To jako ? Wiedziolbyś juz co komu doradzić ? Co na jakim chorość ?

Staś : - Ni mom jesce potrzebnyj praktyki, ale ona przydzie z rokami.

Walek (*Z ożywieniem*) : - Bo wiys, chłopce, postrzykło mnie w poły. Wiys przecie o cym godom, choć to nie po łacinie.

Staś : - Wiem, to jest ischiasz, albo artrithis.

Walek (*Z uznaniem kręcąc głową*) : - Patrzojcie ! Zaroz pojón o co idzie !

Staś : - To częsta dolegliwość, nie tylko u starszych.

Walek (*Z zadowoleniem do Anieli*) : - Słyszysz, matka !? Jakom to jom mom chorobe, co sie po łacinie nazywo ? A ty nie fces wierzyć ! (*Do Stasia*) : - A co by na to mogło pomóc ?

Staś : - Jest różne lykarstwa i zostryyki, ale nojprostszy jest masaż.

Walek : A co rzeźnik mo do tego ?

Staś (*Z uśmiechem*) : - Masaż to nie rzeźnik a masowanie mięśni, tych co podtrzymują kregosłup. Robią to przeskoleni masażysci.

Walek : - A skond jo tu wezne tego masownika ? Moze by stary Grulok, abo jego syn wiedzieli jako to zrobić ?

Staś : - To nie takie trudne, trzeba tylko trochę umiejętności i siły w rękach.

Walek : - Janiyla, słyszysz ? Polecisz zaroz do Gruloka coby ku mnie przysel, stary abo młody.

Aniela (*Z przekąsem*) : - Zaś będzie wydotek !

Walek : - Kie idzie o zdrowie, to jo dudków nie bede załowoł ! (*Do Stasia*) - A ty, przebóć ze się pytom, po tyk naukak bedzies pewnie patrzył sie ozynić ?

Staś : - Nie myślołek jesse o tym.

(*Do izby wchodzi Zośka*)

Walek : - Heboj tu, Zosiu, ku nom ! Krzesnyojca Florka znos a Stasia, to moze bocysz ze skoły, choć ón od tobie starszy.

(*Zośka robi dyg przed Florkiem a Stasiowi podaje rękę.*)

Zosia : - Jo go bocem, syćkie my się za nim obziyrały, ale ón mnie nie widzioł, bo byłak przy nim smarkoc.

Florek (*Z uznaniem patrząc na Zośkę*) : - No, no ! Aleś za to piyknie urosła ! (*Do Walka*) - Udało się wom dziywce - bez uroku. Udano !

Aniela (*Chwaląc się*) : - I tyz po skołak ! Ba jako !

Staś (*z widocznym zainteresowaniem*) : - A gdzie chodzilaś ?

Zośka : - Do Teċchnikum Gospodarczego w Mieście.

Florek (*z widocznym uznaniem*) : - No, patrzajcie ! Patrzajcie !

Staś (*Do Zośki*) : - A teraz co, ka robis ?

Zośka (*Z uśmiechem*) : - Gazdujem w chałupie. Dziś o dobrom robote byda a brać jakom takim, to bede miała cas kie sie zestarzejem.

Florek (*Z zaciekawieniem*) : - A nie myślis sie wydawać ?

Zośka : - Sami wyicie, ze ze zyniackom to tak jak i z robotom - trefić dobrze to nie łatwo a źle sie wydać, to mom cas trzy dni przed śmierciom.

(*Ogólny wybuch śmiechu*)

Aniela : - Patrzaj, jako przemondrzało ! Inacyj zaśpiywas kie na swojego trefis !

Staś (*konfidenjonalnie do Zośki*) : - A mozeby my sie ka umówiyl ? Do kina, abo na lody ? Cy lepiyj na dyskoteke ?

Zośka (*wzruszając ramionami*) : - Cemu niy.? Mozemy się umówić, ino dej piyrwyj znać kiedy. Cobyk sie z kim innym nie zgodą.(*Śmieje się*) - A teraz juz wyboccie, bo jek ostawiyla na górze zacyntom robote.(*W kierunku Staszka*) - Do widziska ! (*Wychodzi*)

Florek : - Na nos tyz cas ! Matka, pewnie , juz za nami wyziyro (*Obaj ze Stasiem wstają*)
Bóg zapłóć za gościne

Walek i Aniela (*Jednocześnie*) : - Ni ma za co ! A nie zabacujcie o nos !

Florek (*Ze śmiechem*) : - Jo nie obiecujem, ale Stasia to pewnie nie bedzie trza ku wom bicepskem poganiać !..Z Panem Bogem ostońcie !

Walek i Aniela : - Boze vos ta prowadź ! Pozdrówcie od nos wasom. (*Goście wychodzą*)

(*Zaciemnienie sceny - krótka przerwa przy otwartej kurtynie - może w tym czasie zagrać za kulisami góralska muzyka, lub taka sama z magnetofonu*)

Scena 10

(*Walek, Aniela, Zośka, Kaska, Młody Grulok*)

(*Ta sama izba w domu Wálka i Anieli. Walek przy stole, Aniela przy kuchni*)

Walek : To, kie obiecoł przyjść ?

Aniela : Pedzioł, ze kie sie ino w chałupie obrobi, to zaroz przydzie.

Walek (*Z cierpiętniczą miną*) : - Niekby już przysył, bo już stanońc ni mogem.

Aniela : - Pociyrp troche jesce, pociyrp, pote bedzie lzyj

(*Za oknem slychać szczekanie psa, Aniela zerka przez okno*)

- O ! Prawie idzie.

(*Za chwile do izby wchodzi mężczyzna w wieku ok. 30 - 40 lat - młody Grulok*)

Grulok : Pokwołony Jezus Krystus ! Jo tu !

Walek (*Cierpiętniczo*) : - Dobrze zes przysył, Bóg ci zapłóć, bo semnom już het płono.

Grulok : - Wiym, bo mi wasa godała, ze cosi mocie z krzyzem.

Walek : - Postrzykło mnie w poły, kie my jarzec wybiyrali ze somsieka i nie popusco. Byli tu Florek ze swoim Stasiem i ón doradziył coby robić jakisi masaż. Wiys ty co o tym ?

Grulok : - Pewnie ze wiym. Jo wiym od ojca a ón zaś od swojego ojca a mojego dziadka. To u nos rodzinne. Dziadek, jako był w tamtyn wojne przy austryjackim wojsku, dostał sie do ruskiyj niewoli . Wywieźli tyk jynćów daleko, na jakisi Sybir ino nie tam ka som jest wiecne śniegi a do tyj cyńści, ka chłopi gazdujom tak jak my tutok. Tote chłopy to Kozoki, fłoryk car tam wysiedył, bo się proci niemu buntowali. Oni, kie śli ku wojsku, to na włosnyk kóniak, toz to tyk kóni chowali tam nie mało. Dziadek trefunkem dostał się na posługaca ku wojskowemu weteryniorzowi, tyn sie wnet na dziadku poznoł ze je śpyrtny i wzion go na swojego podryncnego. Przy nim, bez pore roków, dziadek sie telo wyucył, ze kie pote z niewoli do chałupy przyjechoł, wiedziół pomóc nie ino na kónskom cy bydlyncom chorobe, ale i ludziom połomane kości słyzyć. I ludzie ku niemu radzi śli, bo nikomu nie zaskodziył a kie ino móg pomnóc, to pomóg.

Aniela : - No, patrzojcie ! Prowde godajom, ze ni ma tego złego coby na dobre nie wysło, jako choćby tota niewola na Sybirze. Ani byś sie nie spodziywoł.

Walek : - To bedzies wiedziół zrobić tyn masaż ?

Grulok : - U nos, po góralsku, to sie robi inacyj jako po miastak, choć to na jedno wychodzi. U nos, taki masaż krzyza, to sie nazywo kolankowanie. To jest stary sposób z dziada pradziada. Moze troche dokucliwsy jako masaż po pańsku, ale my som jest przecie chłopy a nie zodne pańskie fidiła.

Aniela : - Będzie ci co do tego trza ?

Grulok : - Nic mi nie trza, ino kiebyście mieli jakom derke, coby położyć na dyle

Aniela (*Zdejmując z łózka koc*) - Będzie taki dobry ?.

Grulok : - Bedzie. Ino go słozymy zdłuśc we śtyry.

(Grulok i Anieka składają odpowiednio koc i układają go na podłodze - na środku sceny, z prawej do lewej strony, aby był widoczny ze strony widowni)

Anieła : - Moze dać jaki zogłówek ?

Grulok : - Nie trza. *(Do Walka)* - A teraz legnijcie, Walku, na tym kocu na brzuchu. Serdok (kabot) syjmijcie, ostońcie ino w kosuli. A i posek od portek popuście. *(Walek niezdarńie wykonuje nakazane czynności. Grulok zdejmuje wierzchnie okrycie i klęka za leżącym Walkiem)* - Moze troche boleć, aleście chłop, to strzymiecie.

(Grulok włazi kolanami na plecy Walka i zaczyna je ugniatać - miejsce w miejsce.)

Walek *(Wrzeszczy)* : - Boli !!! Psiokrew, boli !!! A a a a!

Grulok *(Nie przerywając czynności)* : - To ta choroba tak boli, ze jom wyganiomy z pleców.

(Walek bezustannie jęczy, czasami krzyczy - o Jezusie świnyty !)

Anieła *(przykucnąwszy koło głowy Walka)* :- Cicho-ze, Wladek., cicho. Mijj ciyrzpliwość To cyćko lo twojego dobra. Pociyrp jesse małowiela.

(Po kilku minutach kolankowania Grulok schodzi z pleców Walka i klęka obok niego)

Grulok : - Dychniemy kapke.

Walek *(prawie płacząc)* : - Moze juz bedzie tego dość !?

Anieła *(dalej kucając przy mężu)* : Pociyrp jesse troche, biydku. Przecie Grulok ci krzywdy nie robi. Pociyrp jesse.

Grulok : - Musem troche portki zciongnońc, coby sie dostać do krzyza. *(Zciąga nieco Walkowi spodnie, poczem władzi mu na „krzyż” kolanami)*

Walek : *(Głośno wrzeszczy)* : - O, Jezus - Maryjoooo!! O, Jezus - Maryjooo !!! Nie strzymiem, zesrom sie-e- e- e !!!

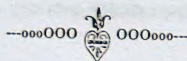
Grulok *(Schodząc z Walka)* - No, dość ! Bo to sie zdarzyć moze. *(Wstaje na nogi, podczas gdy Walek nadal leży na podłodze.)*

Anieła *(Znów kucnąwszy, z troską w głosie)* : - No i co ? Popuściły troche ?

Walek *(Klękając, głosem płacziwym)* : - Ftoz wiy cy popuściły, bo jo pleców nie cujem. *(Zapina pasek od spodni, potem, jęcząc, na czworakach przemieszcza się w kierunku łózka, na które wejść pomaga mu żona.)*

KURTYNA

KONIEC AKTU I-ego



AKT II

Scena I

(*Walek, Aniela*)

(*Po odsłonięciu kurtyny widać tą samą izbę co w poprzednim akcie. Na łóżku, znajdującym się po lewej (patrzac od widowni) stronie sceny - blisko kurtyny-leży pod pierzyną Walek i pojękuje.*)

Walek (*Żalonym głosem*): - Janiyla ! Janiyla ! Janiylciu ! Ratuj-ze mnie !!!

(*Nikt nie reaguje ba wołanie*)

(*Ze złością do siebie*) - Ka jom, psiomkrew, poniesio ? Zdechnij tu cłeku a z nikond zodny pomocy !

(*Znów głośno*) - Janiyla !!!

(*Do izby wpada Aniela z wiadrem w ręku*)

Aniela (*Zła*) : - Co ci sie zaś robi !? Jaz w sopie cie stychno !

Walek (*Placźliwie*) : - Chodzis kajsi a jo tu ciyrzpiem .

Aniela (*Ze złością*) : - Ze dyc posługujem ! Ftosi to zrobić musi. Krowy nie patrzom, ze gazda sie w dziyn pod pierzynom wylyguje !

Walek (*Ze skargą w głosie*) : - Kieby to tobie tak bolało jako mnie boli, to byś inacyj godała. Zodnego współcucio lo mnie u włosnyj rodziny. To juz obcyk wyyncyl obchodzem.

Aniela (*Pojednawczo*) : - Cicho-ze ! Opiekunujemy cie jako ino mozemy. Ni mos sie na co skar-zyć. Kie jeś ino popytoł, to Zośka zaroz poleciała po Cipkule. Powinna juz tu nazod być. Miyze jesce ciyrpliwość.

(*Słychać na zewnątrz kroki, do izby wchodzi Zośka ze starszą kobietą - Cipkulą*)

Scena 2

Zośka (*Od drzwi*) : - My tu ! Dobrze, ze jek krzesnomatke zastała w doma.

Cipkula (*Wchodząc*) :- Pokwołony Jezus Krystus ! Co się zaś robi ? Zośka mnie śczyła jakieby sie polyło.

Aniela : - Bo mojemu zaś sie pogorsyło i juz od rania nie wstaje.

Cipkula (*Podchodząc do łóżka, ale tak aby Walka było widać z widowni*) : - Co sie zaś stało-Walku ?

Walek (*Placzkliwie*) : - Cosi mi siadło na pluca, nie do dychnońc a boli. (*Głośniej*) -
-O, świynty Walynty, patrunie mój, pomoc - ze mi przecie ! Ratuj mnie, grzysnego !

Ciplula : - Cicho-ze. Świynty Walynty daleko a jo tu, to sprógujem pomoc co na to.

Walek : - Kiebyście mogła, kiebyście dała rade. O-o-o-o! Jak boli !

(*Ciplula wyjmuje z za pazuchy pakunczek zawinięty w gazetę i podaje go Anieli*)

Ciplula : -Dejcie to do gorcka i zalyjcie wrzontkem, niek troche postoi.

(*Aniela odbiera zawiniątko i przy kuchni szykuje napar. Słychać kroki na zewnątrz, za chwilę do izby wchodzi kolejna „zielarka” - Franoska - lat ok. 40-tu*)

Scena 3

Franoska : - Pokwołony Jezus Krystus ! Przyleciałak, bo mi pedzieli, ze z Walkem het źle.
(*Do Anieli*) : - Coz mu tam grzejecie ? Ziola jakie ?

Ciplula : - Dałak do zaparzynie zywokost, bo uwazujem, ze to moze być zopolynie pluc.

Franoska (*Sceptycznie*) : - A jakoście uznała, ze to zopolynie a do tego pluc a nie co innego?

Ciplula (*Z pewnością siebie*) : - Nie od wcora z choremi narobiom, to sie i znom !
Ale moze wy mocie lepsze sposoby poznania co to za choroba moze być ?

Franoska (*Z pewnością siebie*) : - Zopolynie pluc robi się wte, kie flegma z nosa i garła schodzi do nuka i psuje krew. A cy ón miół ryme ? Cy go dusiło i odkrzypowoł ?
Pocekojcie, jo go zaraz wyпытom. (*Do Walka*) : - To co wos, narescie, boli ?

Walek (*Placzkliwie*) : - Syćko w sobie mnie boli i odychać nie do.I dusi mnie.

Franoska : - A ryme-ście miół ?

Aniela (*Kaśliwie*) : - Cegó ón ni miół ? Ón mo syćkie choroby, ka jakie !

Franoska : - To jo by radziyla świstoce sadło z ciepłym mlykem.

Ciplula (*Z przekąsem*) : - Ciekawość moja skond teraz wziońc świstocego sadła ?

Franoska : - Kie ni ma świstocego, to dobro i psina. Napewno to jest u ludzi do dostania.

Scena 4

(*Do izby wchodzi Zuscorka - kobieta pow. 50 lat*)

Zuscorka : - Pokwolony Jezus Krystus !

Aniela : - Na wieki wieków.

Zuscorka (*Podchodząc do Franoski*) : - Byłak u wos, bo mom sprawe, ale to ino tak miyndzy nami, długo tu bedziecie ?

Franoska : - Nie długo, przysłak ino kumotrowi Prokopowi co poradzić.

Zuscorka : - A coż mu ?

Franoska : - Po mojemu, to mu coś siadło na oskrzele.

Cipkula (*Zdecydowanie*) : - A jo uważujem, że to może być nawet zopolynie płuc.

Walek (*Płaczliwie*) : - Niek będzie co fce, ino cobyście mi przecie co ulżyły. O, Boże, Boże, jak boli !

(*Z za okna dolatuje szczekanie psa, po chwili do izby wchodzi kolejna kobieta-
Krowiorka - lat ok. 40*)

- Scena 5

Krowiorka (*Od progu*) : - Niek będzie pokwolony !

Obecne w izbie : - Na wieki wieków, amen.

Krowiorka (*Rozglądając się po izbie*) : - Downo jek u wos nie była... Idem ze sklepu i obróciłak się cy casem ni mocie dynaturki, bo w sklepie brakło a jo fceć mojemu postawić bańki (*Patrząc na leżącego Walka*) - A tu co sie robi ? (*Do Anieli*) - Was, widze, chory ?

Aniela : - Przysła na niego jakosi chorość i kumoski prógujem co na to zaradzić.

Krowiorka : - A cy stało mu sie co ?

Ciokula (*Z pewnością siebie*) : - Jo uważujem, że to może być zopolynie płuc.

Franoska : - Jakie ta zopolynie ! Przecie ni miał rymy !

Zuscorka : - Z tego co jo widzem i slysem, to może być zwyczajne zazymbiynie, bo goroncki po nim nie widno. Jo by radziyla naparzyć ostrego rozchodnika. Ón dobry na zazymbiynie a i przy tym i nyrki przycyści. Jo rozchodnik w dóma mom.

Krowiorka : - Nojlepsy byłby litwór, ale kie go ni ma, to trza mu zrobić na pocontek herbate z podbiołu a pote dać ciepłego mlyka z masłem i miodem.

Cipkula : - Moze i tak być, jako godocie, na pocontek, ale i nieźle byłoby dostać wody ze siedmi źródeł a jesce lepij kieby z dziewiętni. Ino ze dziś o to biyda.

Aniela (*Z ożywieniem*) : - Ale jo mom jesce pół flaski wody od Matki Boskiyj z Wiktorówek. Nie byłaby lepo ?

Franoska : - Pewnie, ze byłaby nojlepo. Dejcje mu się napić !

(Aniela wyjmuje z szafki flaszkę i szklanę, nalewa wody do szklanki i podaje Walkowi.)

Aniela : - Pij, biydoku i niek ci nojśwyntso Paniynka dopomoze. (*Walek pije łapczywie*).

Franoska (*Jakby się ocknęła z zamyślenia*) : - Słuchojcie, baby ! A moze fto na niego urok ruciył ?

Zuscorkla : - Moze i to być. Ftoro swos wiy uroki odcyniać ?

Krowiorka : - Jo potrefiem, ino jako i cym ? Zodnyk ziół do okadzynio przy sobie ni mom,

Cipkula : - Jo to rowowała dymem z lampy i pomogało. (*Do Anieli*) : - Słuchoj-ze, Janiyla, ni mos ta ka jakijj lampy na gajs ?

Aniela : - Jest tako co do sopy śniom chodzimy. Byłaby ?

Cipkula : - Będzie. Przyniys ! (*Aniela wychodzi z izby i za chwilę wraca z lampą*)

(Aniela kładzie lampę na stół, Cipkula wyjmuje z oprawy szkiełko i zapala knot, podkręcając go tak, aby lampa mocno dymiła, poczem podchodzi z nią do łóżka, na którym leżąc Walek wytrzeszcza oczy ze strachu.)

Cipkula (*Robiąc dymiącą lampą koła nad Walkiem, powtarza trzykrotnie*) : - Jedyn cie urzók, trzók cie uzdrowi - Bóg Ociec, Syn Bozy i duk Śwynty ! (*Na koniec*) - Amen !

(Oddaje lampę Anieli, która lampę gasi)

- No, będzie ! Teraz mozemy go kurować ! Jako ta z tym zywokostem ?

Aniela (*Podchodzi do pieca i zagląda do garnka*) : - Juz będzie dobry, nalejem do gornuska

Krowiorka : - Słuchojcie, co jek namysłła - nie byłoby, przecie, źle postawić mu bańki. Co wy o tym uwazujecie ?

Zuscorka : - Bańki nikomu jesce nie zaskodzyły.

Franoska : Jo tyz za tym a kumoska Krowiorka akurat jest, to by postawiyła.

Krowiorka : - Cemu niy ? Postawić, postawiem , ino baniek przy sobie ni mom.

Cipkula : - A moze by wystarczyły pijowki ?

Krowiorka (*Ze złością*) - Kryncicie we świat ! Skond tu teraz wziońć pijowki ?

Cipkula : - No, dobre, Walkowo ! Mocie w dóma bańki ?

Aniela : - Ftorosi jest, ale nie duzo.

Krowiorka : - To wylózcie na stół a do tego jak mocie jakie sklonki cy stoicki to tyz.

(Aniela wyciaga co tylko ma i stawia na stole.)

Franoska (*Podpowiadając*) - I trza bedzie kłacek waty, jakisi patyk, no i denaturke. Lampa jest, to sie jom zaświyci.

Zuscorka : - Radziylabyk odsunońć pościyl od sciany, coby było dojsćie z obu stron.

(Kobiety przesuwaja lósko tak, aby Walek i czynności przy nim wykonywane były widoczne od strony widowni. Walek leży z rękami złożonymi w pozycji „umarłaka”.)

Krowiorka (*Do Anieli*) : - Trza mu sjońć kosule i obrócić go na brzuk.

(Aniela wykonuje zleconą czynność, Walek pojękuje.)

- Odsłońcie mu krzyze.. W imie Ojca i Syna ... zacynomy !

(Krowiorka najpierw naciera Walkowi plecy jakimś tłuszczem, potem zapala knot w lampie, odpala od niego zmoczony w spirytysie zwitek waty na patyku i stawia Walkowi na plecach bańke po bańce. Walek pojękuje. Po bańkach, kolej na szklanki i sloiki. Po postawieniu ostatniej, Krowiorka rozgląda się jakby czegoś szukała, wreszcie - do Anieli):

- Janiylciu, podej mi jesse tyn grulocek z pieca, tyz go postawiym. (*Aniela podaje gliniany garczek, który Krowiorka stawia Walkowi na dół krzyży, odsłaniając przy tym pół poślodka.*)

- No, będzie. (*Nakrywa Walka pierzyną i razem z innemi siada za stołem*)

Aniela : - Moze wom syćkim kawe zrobiem, woda akurat zewrzała.

Franoska : Moze byc i kawa, coby ino Walkowi posło na zdrowie.

Zuscorka : - Coby mu ni miało pójść - pódzie !

(Kobiety popijaja kawę, spoglądając na Walka, który zamilkł.)

Aniela (*Po chwili z niepokojem*) : - Cosi sie nie obzywo ?

Krowiorka : - To nic, moze sie mu zdrzymło.

Aniela (*Wstajac od stołu*) : - Póde ku niemu - uwidzem. (*Podchodzi do Walka*) -Waluś !
Spis ? Obezwij sie przecie ! (*Walek nie daje znaku życia, co wprawia Anielę w przerażenie*)
(*Krzyczy*) - Walek ! Jezusie Maryjo, Walek ! (*Odwraca się do kobiet*) - Coście mu zrobily?!

(Kobiety podbiegają do łóżka, odkrywają pierzynę i gorączkowo odrywają przyssane banki i naczynia. Garneczek nie daje się odciągnąć więc musi zostać pogrzebaczem stłuczony.)

Cipkula : (*Głośno*) :- Wody ! Zimnyj wody ! (*Aniela nabiera do garneczka wody i chlusta nią na głowę Walka.*) (*Po chwili Walek odraca się, jęcząc, na plecy*)

Krowiorka (*Jakby sobie coś przypomniała*) - Musem lecieć, bo jek jescie nie podojyla !
(*Zdejmuje w biegu wierzchnie nakrycie z wieszaka i wybiega z izby. Za nią pozostałe.*)

Cipkula : Z Panem Bogem, lece bo tam na m, nie cekajom ! (*Wybiega*)

Zuscorka : - Zasiałak się i jo. Z Bogem !

Franoska : - Zaboczyłak, ze mom postawione na obiod ! Bywojcie !

Scena 6

(Walek, Aniela i Zośka)

Zośka (*Wchodząc do izby*) : - Co te baby tak syćkie naroz wyniesło ? Widziałak z góry, ze leciały jakieby ik co góniłyto .

Aniela (*Placźliwie*) : - Mało brakowało a byłby ociec pod ik bańkami dosel.

Zośka : - Nie godojcie ! Od baniek ?

Aniela (*Dalej ze skargą w głosie*) : -Bo baniek było mało, to pote przystawiały sklonki, stoicki a nawet suloczek gliniany na ... no, nizyj pleców. No i kie to syćko chyciłyto z Walka wyciogać, to i dusa brała sie do pola.

Zośka (*Ze złością*) : - E ! Bo to wołocie ka jakie znachorki a nie pojedziecie do prowadziwego doktora ! Jo by tote carownice mietłom gnała z chałupy !

Walek (*Zbolałym głosem*) : - Cicho-ze Zosiu ! Cicho-ze ! Doktor daleko a óne blisko i się mi jescie nieroz przydadzom. Óne źle nie fciały, chyńci miały dobre.

Zośka : - Ale wyicie, ze dobrymi chynciami jest piekło wybrukowane.?

Aniela : Pomóc-ze mi, Zosiu, przesunąć pościyl na swoje miysce (*Przesuwają łóżko z Walkiem pod ścianę. Walek pojekuje*).

Aniela (Do Walka) : - A ty, chłopie, bońc nareście chłopem ! Przeston się ze sobom pieścić, bo jak tak dalej pódzie, to jesce skrony tyk syćkik choroby naprowde pódzies do Pietra !
A na to mos jesce cas!

KURTYNA

KONIEC AKTU II-go



A K T III

(*Ta sama izba w domu Walka i Anieli. Przy stole siedzi Zośka zajęta robotą na drutach. Za oknem słychać szczekanie psa, Zośka zagląda przez okno, obok firanki, na podwórze. Za chwile do izby wchodzi Józek - kawaler w wieku ok. 25 lat.*)

Józek : - Dobry dzień, Zosiu. Samaś ?

Zośka (*Nie przerywając pracy*) : - Moi kajsii w sopie posługujom. Siadój. (*Józek zajmuje miejsce przy stole*)

Józek : - Co tam u tobie, Zosiu ?

Zośka : - Nic nowego. Jak było tak jest.

Józek : - Słyszolek, ze Florki ku wom zaziyały. Mieli jaki interes ?

Zośka : - Sama nie wiy. Przyšli, pourodzali o chorościak i pošli.

Józek : - Ho, ho, bo Staś to teraz doktór !

Zośka : - Moze i doktór - jo mu w papiyry nie zaziyała.

Józek : - A stary Florek to sie kwolył w sklepie, ześ Stasiowi wpađła w oko ?

Zośka (*Lekceważąco*): - Plecie byle co.

Józek : - Godoł tyz, ze mocie razem jechać w Miasto ? Do kina, cy jakosi ?

Zośka : - Cosi o tym mrucoł, ale nie pedzioł kie.

Józek (*Z przekąsem*) : - Widzem, ze ci jedyn mało. Semnom się umowiałaś, teraz ze Stasiem, uwazuj, bo co za duzo to nie zdrowo !

Zośka (*Obruszona*): - A co se ty uwazujes ? Ze jak jeś sie semnom roz umowioł, toś mi zycie zawionzoł ? Wielgie mi mecyje ! Dyskoteka na bojsku !

Józek (*Ugodowo*) : - Nie gnijwoj sie, Zosiu. Jo wiy, ze jek moze nie w twoim guście, ale jo sie Stasia - mamlaca - nie bojem. Choć ón i doktór, ale mamie spod zopaski jesse nie wyloz.

Zośka : - To bar-z grzeczny chłopiec, a ze taki jakieby niedzisiyjsy, to po piyrse - vse taki był a po drugie - taki to bedzie siedzioł w chałupie a nie góniył za babami.

Józek (*Z pretensją*) : - A jo góniem ?

Zośka : - Jo nie godom, ze gónis, ale uwazujem, ze kozdy mo prawo zyc jako mu pasuje.

Józek (*Ugodowo*) : - Jo wiy i temu nie zaprzycem. (*Zmienia temat*) - A jakoz ta twój ociec, bo jek słyoł, ze cosi słabuje i ze Grulok ku niemu chodzył ?

Zośka : - Tata, jak tata, jego zawsze coś boli. Jo już nie roz myślę, czy ón sie ze sobom nie za duzo pieści. ? Okropnie rod kie syćka koło niego skocom. A Grulok mu kolankowoł grzbiet, bo go postrzykło (*Ze śmiechem*) - Ale to jesse nic, bo pote po Gruloku zesły sie ku tatowi znachorki - zielorki, jak carownice na Łysom Górze - coś ze styry. Kozdo inaczej dokwalowała jakie lyki mo tata brać. Godom ci - telo był im rod co cud ! Naprznosiły mu ziół seliniejakik i nareście ukwołyły, coby tatowi postawić bańki. (*Znów głośny śmiech*) - I o mało a byłby tata pod tymi bańkami - : doseł.

Józek : - Od baniek ? Nie godoj !

Zośka (*Wciąż ze śmiechem*) : - Bo baniek było mało, to przystawiały mu ka jakie sklonki i słoiki a nawet gornuś gliniany na zadek. Pote go musiały krzysić wodom ! Godom ci, ubaw był po pachy !

Józek (*Kręcąc głową*) : - Wierzyć sie nie fce ! I to dorośli ludzie, nie dzieci !

(*Słychać kroki za drzwiami, do izby wchodzi Walek i Aniela*)

Scena 2

Ci sami oraz Walek i Aniela)

Walek (*Na widok Józki*) : - Witoj, Józek ! Zajrzołeś do nos ? Co ta u tobie ?

Józek : - Bóg zapłoć, syćko dobrze. Obróciylek sie do wos, bo dosły nos słuchy, zeście, ponó, zachorzoł i źle swami było. Prowda to ?

Walek (*siada przy stole, zadowolony ze słuchacza*): - No, patrzojcie ! Jako się to wartko po wsi oznosi ! (*Po chwilkę namysłu*) - Prowda było płono, ale kwała Bogu ta krzypota mnie juz popuściła . Godali, cy to nie bedzie nawet zopolynie pluc ? Ale od wcora zaś mi co innego dokuco.

Józek : - A co zaś ?

Aniela (*Ze złością*) : - Bo tobie wse coś musi być !. Ty bez choroby nie wytrzymos, fces coby sie ino tobom zaimać !

Walek (*Z irytacją*) : - Dałabyś, babo, pokój, kie się na tym nie wyznajes ! (*Do Józki*) -

A do tego co sie pytos, to ci sie przyznam, ze coś mnie zamuloło we wontpiak. Juz drugi dziyń góniem za ściane i nic. A som wiys, ze głód sie do wytrzymać, ale kie się cłek - za przeprosyniem - wysrać ni moze, to juz het byda. (*Milnie, jakby czegoś nadsluchiwał, nagle podnosi się*) - Pocekoj-ze, bo mnie zaś biere ! (*Wybiega z izby*)

Aniela ; - I takie to z moim zycie. Fórt mu cośi jest.

Zośka (*Ze śmiechem*) : - Zaś trza bedzie wołać jakie baby, abo i Gruloka !

Aniela : - Dej pokój, dziywce, nie śpasuj z ojca. Wiys jako godajom : - ociec, choćby był słoimiany, to go sanuj, bo to twój ociec !

Zośka (*ugodowo*) : - Ze dyć jo nie śpasujem, ba godom tak jako jest.

(Do izby wraca Walek)

Aniela : - Było co ?

Walek (*Machając ręką*): Nic nie było. W rzeczy się fce a nie idzie.

Józek (*Wstając*) : - No, to jo juz póde, widze ze macie swoje kłopoty Ostońcie z Bogem !
(*Wychodzi*)

Scena 3

Ta sama izba, w niej Aniela, Zośka i Walek siedzący skulony na krześle

Aniela : - Co tyn Józek fciół ?

Zośka (*Lekceważąco*) : - Nic specjalnego nie fciół. Tak sie obróciył

Aniela : - A nie myśli sie ón, casem, koło tobie zakrycić ?

Zośka : - Ftoz go tam i wiy , co mo na myśli. Moze ta i suko jakiego przytuliska ?

Aniela : - A co ze Stasiem ? Umawiałaś sie juz ka śním ?.

Zośka : - Stasia , od tego casu, co był z ojcem u nos, jesce jek nie widziała

Aniela : - Ale jakby sie pokozoł, to musis śním grzecnie, bo to naprowde fajny chłópek i do tego ucony.

Zośka (*Ze złością*): - Jo do niego, ani do jego doktorstwa, zalycać sie nie myślem !

Aniela (*Ugodowo*) : - Ze dyć jo ino tak godom.

Scena 4

(*Ci sami i Staś*)

(*Do izby wchodzi Staś Florek*)

Stas (*Od progu*) : - Dzień dobry ! Nie przeszkadzam ?

Walek (*Wylewnie*) : - Ka byś ta komu wadziył ? Póć, Stasiu, dalyj i siadoj snami.

(*Staś wita się z obecnymi w izbie - Anielę całuje w rękę, Walkowi ściska dłoń, podobnie wita się z Zośką, wreszcie siada przy stole.*)

Staś (*Do Walka*) : - I jakżesz się dziś czujecie ? Popuściły was te dolegliwości ?

Walek (*Śkarżąc się*) : - Boga-ć ta popuściły. Jedna usła, to drugo przysła.

Staś (*Z zainteresowaniem*) : - A co wam znów dolega ?

Aniela (Od kuchni) : - Zamułyło chłopa. Juz drugi dziyń góni za ściane jak kot z macharzynom i nic.

Staś : - To jest najpewniej obstrukcio, czyli obstrukcja. To się czasem zdarza.

Walek (Z zainteresowaniem) : - A jest na to lykarstwo ?

Staś : - To prosta sprawa. Ja bym radził nasiadówkę i lewatywę.

Aniela : - Jezusie-Maryjo ! A co to takiego ?

Staś (Z uśmiechem) : - Poprostu, trzeba w kąpieli rozgrzać dolną część ciała a potem przeczyścić jelito grube choćby wodą z mydłem.

Walek : - I ka z tym jechać ?

Staś (Dalej z uśmiechem) : - To można zrobić w domu. Potrzebny jest tylko przyrząd do lewatywy.

Aniela : - Moze go mieć Grulok, bo ón z tym narobio.

Walek : - Pewnie mo. Musis, Janiyla, zaś po niego polecieć.

Aniela : - Kie trza, to póde ino posługe skóńcem.

Staś (Do Zośki, która przez cały czas plecie na drutach) : - A ty, co robisz, Zosiu ? Co to będzie ?

Zośka : - Robiem se bluzke wełnianom (Pokazuje bliżej)

Staś (Kręcąc z uznaniem głową) : - Piękny wzór ! To z jakiego Magazynu ?

Zośka : - Tak, wziynak wzór z „Mody”.

Walek : Słuchojze, Stasiu, kieś juz tu, to ci sie spytom o cosi, co mnie od roków ciekawi. Ino sie nie śmyj ! Bo wiys, jo od małego myślał coby iść na doktora. Mnie ciekawiyło co u cłeka w środku, cym to idzie, ze sie cłek ruszo, zyje i godo. Ale kie jek sie od ludzi dowiedziół, co na egzaminie trza zrobić, to mi się syćkiego odefciało.

Staś (Z uśmiechem) : - A co ci ludzie mówili ?

Walek : Godali, ze doktór ni moze być obrzydliwy, znacy brzydzieć sie byle cego i takiemu, co fciół iść na doktora, kazowali nozem ozkrajając żabe - no nie zywow, ale żabe i pote tym nozem posmarować masłem chlyb i go zjeść. Prowda by to była ?

Staś i Zośka (Wybuchają śmiechem)

Staś (ciagle ze śmiechem) : - To bzdura ! To plotka, albo zwyczajny kawał ! Niczego takiego nie było i nie ma ! (Poważnieje) - Chociaż, przypominam sobie, ze słyszałem gdzieś o takim wesołym profesorze, który w podobny sposób nabierał studentów. Najpierw im tłumaczył, że lekarz powinien mieć zawsze oczy otwarte i wszystko widzieć, chociażby w

czasie operacji. A potem, robił tą sztuczkę z chlebem z masłem, ale on miał dwa skalpele, czyli noże i jednym kroił żabę a potem brał prawie niezauważalnie drugi i smarował chleb masłem. (*Śmieje się*).

Walek i Aniela (*Przylączają się do wesołości*)

Walek : - Majom tote doktory swoje sposoby na ludzi. Nie wiem, Stasiu, cy znos doktora Wincka Galice ze Żokopanego. On opowiadał, jako jego dziadek swoim sposobem targał ludziom zymby, wte, kie my jesce o zodnyk dyntystak nie slyseli. Byli tacy ludzie po wsiak, przewoźnie kowole, bo oni z klyscami obznajomiyni. Dziadek Galiców nabył kajsi specjalne do zymbow klyscotki i nimi zymby targał. To był študer, no i zrobił se takie urzondzynie przy stołku, na ftorym ci jego pacyjnyći siadali. Kie juz miał zymba w klyscak, to sie pytoł, cy mo targać ze znieculyniem. Kozdy kiwoł głowom , ze tak. Wte dziadek przyciskoł butem takom łapke po stołkem, ta dzwigala patyk ze sydłem, flore dziubało pacyjynta w zadek. Tyn skocył, zwrzescoł, ale dziadek miał juz zymba na wyrchu. (*Ogólny śmiech*)

Staś : Przypomniałem sobie doktora Wincentego Galicę, kiedy miał u nas spotkanie ze studentami. To mądry doktor, jeszcze z tej dobrej, starej szkoły. Pamiętam, jak on nam tłumaczył, że do lycynio ludzi trza, opróc lyków, trzók rzeczy : patrzynio, słuchanio i myślenia.

I to mo być tak : musis dobrze popatrzeć na chorego, cobyś poznoł co mu jest, bo w kozdyj chorobie cłek inacjy wyglondo, Pote trza uwoźnie i dokładnie chorego wysłuchać, bo chorzy radzi o swojy chorobie opowiadajom i w tym opowiadaniu zawse jakiesi ziorko prowdy jest.- Dopiyro pote bier sie za badanie - osłuchanie, opukanie omacanie i za myślenie, coby to za choroba mogła naprowde być. Godoł nom tyz, ze u chorego trza lycyc nie ino ciało, ale i duse Cieple słowo i zycliwość som jest wyncył worte jak choćjake lyki.. Tak bywało downo, ale dziś ? Ftorego doktora bedzie dziś na to syćko stać, kie mu kolejka choryk stoi przed gabinetem a casu mało, bo przyjnyća som jest od tyj do tyj godziny,

Walek : - Dobrze to powiedziane ! Słuchojze ! A tota abstrakcyjo, cy jako jyj tam, to bar-z cijnzko choroba ?

Staś : - Obstrukcja.

Walek : - Przecie jo godom. Z cego by to ona mogła być ?

Staś : - Trudno mi powiedzieć, ale jeśli pilicie wywary z różnych ziół, to może się tam i trafiło coś przeciwko laksacji i to wywołało zaparcie.

Walek (*Z zaciekawieniem*) - Proci cemu ? Jakoś to pedzioł ?

Staś (*Z usmiechem*) : - Laksacja, to zwyczajne rozwolnienie.

Walek (*Kręcąc głową z podziwem*) : - Patrzojcie ! To i na sracke jest łaćnińskie nazwanie ! (*Chwilę milczy potem do Stasia*) : - A ty, co dalej myslis ? Ka zamiarujes siedzieć - tu cy w Mieście ?

Staś : - Najpierw muszę odbyć praktyke w którymś szpitalu . Može w Mieście znajdzie się ~~wolny~~ etat stażysty , to mógłbym mieszkać w domu a do pracy dojeżdzać

Aniela : - To byłoby niezłe, bo to i kost mnijszy i tutyjse dziywki miałyby jakom takom nadzieje, ze cie zodno miastowo panna nie dopadnie.

Staś (Ze śmiechem) : - Ja na zyniacke mam jeszcze czas. Najpierw trzeba stanąć na nogi.. Przecież nie będę stale na rodziców utrzymaniu.

Walek : - Dobrze godos. Totyk małżyńsik dobroci to sie jesce bez zycie dość najys, ale kiebyś był ka niedaleko, to byś mógł i swoim ludziom pomóc.

Anieli : - Wis go ! Juz se swojego doktora ryktuje !

Staś : - To byłoby dobrze, chociaż nie koniecznie. Mój starszy kolega - kiedy ja zamieszkałem z nim w Akademiku, on już robił dyplom - był tak samo ze wsi. I uzyskał po studiach etat w tamtejszej przychodni. Wszyscy go tam znali od kiedy jeszcze krowy pasł..Miał na imię Michał, więc dla wszystkich zawsze był Miszka. Niestety jako lekarz też, Traktowali go tak jakby on im był coś winien i nie miał spokoju ani w dzień ani w nocy.Robił sam za siebie i za Pogotowie. Po pół roku miał wszystkiego dość i postarał się o przeniesienie.

Anieli : - Bo ludzie nieroz miary ni majom ! Pewnie mu tam i mało fto jaki gros na stole ostawił, bo ón swój.

Walek (Z przekonaniem) : - Tak cy tak, doktor we wsi powiniyn być.

Zośka (Z uszczypliwością) : - Cobyście mieli komu swojemi chorościami glowe zawracać.

Walek (Ze złością) : - Ty sie mojemu chorobami nie turbuj ! Pocekoj ! I ty sie zestarzejes, to wte bedzies inacjy śpiywać!

Staś (Wstając) - No, na mnie już czas. Ostońcie z Panem Bogem ! (*Do Walka*) - A wom zycem polepsynio we zdrowiu., bo nojlepijy być zdrowym. Godom wom to od serca, choć jako doktor bede zył z tego, ze ludzie bedom chorować. (*Do Anieli*) -Mijycie się dobrze, Krzesnomatko (*Do Zosi*) - Wszystkiego dobrego, Zosiu ! (*Podnosi położoną obok nogi stołu reklamówkę i jakby sobie coś przypomniał*) - Zaroz ! Przecie to dziś Twoje imiyniny, Zosiu ! Byłbyk het zabocył ! (*Podchodzi do Zośki, która wstaje za stołem.* *Staś wyciąga z reklamówki bombonierke czekoladek i daje ją Zośce*) - To zamiast kwiatka, Zosiu i przyjmij ode mnie najserdeczniejsze życzenia szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności. (*Zośka podaje mu rękę, którą on całuje*) - Niech ci się trafi mąż na jakiego zasługujesz i gromadka dzieci takich ślicznych jak ty.

Zośka (Wyrażnie wzruszona) - Dziękuję, dziękuję ci Stasiu I tobie też składam, wprowadzie spóźnione, ale szczerze życzenia imienninowe.

(*Nagle za oknem rozlega się góralska muzyka grająca marsza*)

Scena 5

(*Ci sami oraz koleżanki i koledzy Zośki z góralską muzyką*)

(*Do izby wchodzi najpierw muzykanci, potem chłopaki i dziewczyny wszyscy ubrani po góralsku. Walek i Aniela zaskoczeni wstają, z gupy występuje Pieter.*)

Pieter : Niek będzie pokwolony Jezus Krystus ! Starym obycajem przyślmy tom tu (*Wskazuje na Zośkę*) imiynnicke w dniu jyj imiynin, ograć. Zyj nom , Zosiu, długo ścynśliwie. Niek ci Bóg do w twoim zyciu syćko co nojlepsze i twoim Ojcom tyz ! Muzyka ! Sto lat ! (*Muzyka podejmuje melodię, wszyscy śpiewają „sto lat” na góralską nutę.*)

Po zakończeniu pieśni, przed muzyką staje jeden z chłopaków i śpiewa :

Pytołek sie Zosi cy juz mo kogosi,
Bo jakby ni miała, to sie trefi fłosi. (bis)

(Muzyka podejmuje melodię, trzy dziewczęta podbiegają do Zośki, wyprowadzają ją na środek izby i tańczą razem zwyrtanego.. Następnie Pietrek tańczy z Zośką w duecie...Jednocześnie Walek wyjmuje z szafy butelkę z wódką zaś Aniela oscypek i nóż. Przechodząc od jednej drugiej osoby częstują wódką i oscypkiem „ z noza”. Po zakończeniu pierwszego tańca, przed muzyką staje drugi chłopak i śpiewa :

Bez potócek deska, chowoj, Matus, pieska,
Mos dziwywcyne ładnom, to ci jom ukradnom. (bis)

(Chłopak podchodzi do Aniela, kłania się jej nisko kapeluszem i wyprowadza na środek izby. Tańczą najpierw zwyrtanego, potem już osobno. Po zakończeniu drugiego tańca , przybyli śpiewają z towarzyszeniem muzyki:

Póćmy juz dó domu, bo juz cas, bo juz cas,
Bo juz kukulecka przeleciała bez las (bis)

(Po zakończeniu pieśni przybyli żegnają się z gospodarzami i wychodzą. Na końcu wychodzą muzykanci.)

Scena 6

(Walek, Aniela i Zośka)

Aniela (*Z pretensją w głosie, do córki*) - Toś ni mogła przepedzić, ze sie wybijrajom do tobie z muzykom ?

Zośka : - Skond jek mogła wiedzieć ? Przecie mi nik nic nie godoł.

Walek : - Dobrze choć, ze jek miał w sofce flaske a matka oscypek.

(Znow wybiega z izby i po kwili wraca zgnębiony)

Aniela : - Zaś nic ?

Walek : - Nic. W rzeczy sie fce a kie siedne to nic. Miałaś iść po tego Gruloka, to kie pódzies?

Aniela : - Zaroz póde ! (Wdziewa coś na siebie) - To idem (Wychodzi z izby)

ZACIEMNIENIE SCENY

KRÓTKĄ PRZERWA PRZY ODSIĄNIĘTEJ KURTYNIE Z MUZYKĄ ZA SCENĄ

Scena 7

(Aniela, Walek i Zośka, potem Grulok i dwóch chłopów)

(Po rozjaśnieniu sceny w izbie sa ponownie Walek, Aniela i Zośka.

Po chwili slychac szczekanie psa, Aniela zerka przez okno.)

Aniela : - Idzie Grulok i jesce jacysi śnim.

(Do izby wchodzi 3 mężczyzn, wśród nich młody Grulok, niosący pod pachą jakiś przedmiot zawinięty w gazetę.)

Grulok : - Niek będzie pokwolony !

Obecni w izbie : - Na wieki wieków !

Grulok : - Pozwołek dwók kolegów - mogom być pomocni. (Do Anieli) - Nagrzałaście wody, tak jako jek pytał ?

Aniela : - Woda goronco a cebrzyk w siyni. Macierzanke jek tyz dodała, jakeście godoł.

Grulok - No, to zacynomy ! (Do chłopów) - Przyniyscie cebrzyk i wlycjie doń wody. Ino uwazujcjie, coby gaździnie tryjontu nie narobić. (Chłopi wykonują polecenia. Po chwili do Walka) : - A teraz, krzesny, zodziyjcjie sie do gaci, bo trza bedzie w tyj wodzie kwilke posiedzieć. (Do Anieli) - Dejcje, krzesnomatko, jakim derke, abo lepiyj dwie.

Walek (Z niepokojem) : - A nie za goronco ?

Aniela : - Jest dość prawie.

(Walek się rozbiera a potem z pomocą chłopów siada w cebrzyku. Grulok okrywa go derkami (kocami) tak, że Walkowi tylko głowa wystaje.)

Grulok : - Teraz, niek sie cały dobrze nagrzejje. Siednijmy kwilke. (Siadają przy stole)

Aniela : - Moze byscie się herbaty napiyli ? Zaroz wom zrobjem.

Grulok : - Moze być.

(Mała przerwa w pracy, Walek robi cierpiętnicze miny, pozostali bacznie go obserwują)

Grulok (Po chwili, wstając) - No, dobre. Dość bedzie tego mocynio. Teżoz zrobimy lewatywe. (Do Anieli) - Nalyjcie pół wiadra wody i nastrugojcjie do niyj troche mydła.

(Do chłopów) - A teraz syjmijcjie derki (koce) (Walek wychodzi z cebrzyka, Aniela go wyciera ręcznikiem, Grulok tymczasem rozwija przyniesiony pakunek i ukazuje się szpryca o długości pojemnika ok. 30 - 40 cm. Na jej widok Walka ogarnia przerażenie)

Walek (Z przestraczem) : Co !? Tym!? Jezusie - Maryjo, nie fcem !!!

(Odrąca chłopów i zmierzw kierunku drzwi, ale chłopi dopadają go i ciągną z powrotem Tymczasem Grulok wyciąga ławę na środek izby.)

Grulok : - Przelózcje go bez ławe.

Walek (*Wrzeszczy*) : - Nie fceć ! Janiyla ! Zośka ! Nie deście mnie ! Jo już zdrowy !
Puście, psiekrowie ! (*Wyrywa się chłopom i wybiega z izby. Chłopi za nim. Po chwili jeden z nich wraca sam*)

Chłop I : - Zapar sie, psiekrow, w srocu. Co robić ?

Grułok (*Spokojnie wypróżniając strzykawkę do wiadra*) - Nic nie róbcie, może naprowde śniego rusyło. To tak casem bywo.

Aniela (*Składając ręce jak do modlitwy*) - Cudowne ozdrowiny !! Niezbadane som jest wyroki boskie !! Nigdy cłek nie wiy co mu zaskodzi a co mu pomoze !!

KURTYNA

KONIEC AKTU III-go I OSTATNIEGO.



POSŁOWIE

Wszyscy ci, którzy znają dobrze twórczość J.B. Molière'a, lub po zapoznaniu się z niniejszym scenariuszem sięgną po tekst „ Chorego z urojenia” w przekładzie Żeleńskiego -Boy'a zauważą duże różnice pomiędzy pierwowzorem a dokonaną adaptacją na gwarę i realia góralskie. Tak jest w istocie i uważam za konieczne wyjaśnienie przyczyn dokonanych „odstępstw”.

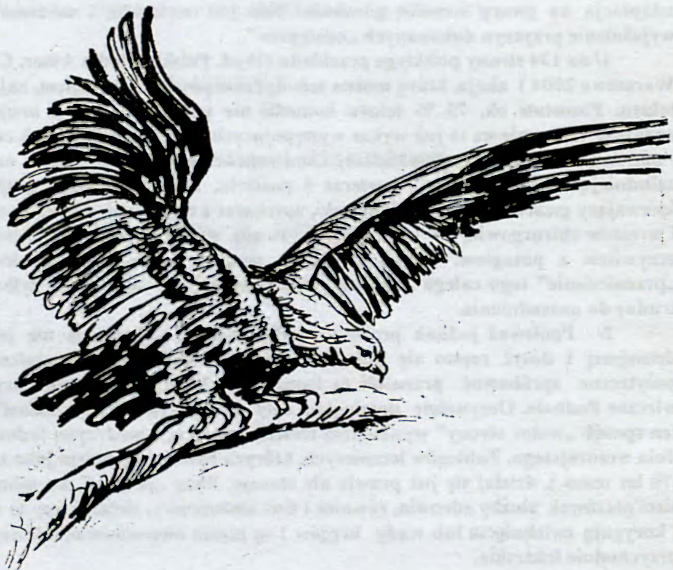
1/ na 134 strony polskiego przekładu (Wyd. Polskie Media Amer. COM SA - Warszawa 2004) akcja, którą można tematycznie powiązać z tytułem, zajmuje ok. 25 % tekstu. Pozostałe ok. 75 % tekstu komedii nie ma z „chorym z urojenia” żadnego związku. Wskazuje na to już wykaz występujących osób, wśród których czołowy bohater - pan Argan, członkowie jego rodziny i kontrahenci to zaledwie 12 osób, natomiast scenę zaludniają: tańczące zefiry, pasterze i pasterki, tańczące fauny, grajki, tańczący i śpiewający gwardziści, cygani i cyganki, aptekarze z tłuczkami, posługacze z lewatywami i wreszcie chirurgowie. W komedii jest również wątek miłosny i małżeński, powiązany oczywiście z posagiem. Sądzę, że każdy znający realia podhalańskie przyzna, że „przeniesienie” tego całego „balastu” pod Giewont, nie byłoby nie tylko celowe, ale i trudne do uzasadnienia.

2/ Ponieważ jednak problem ludzi chorych z urojenia nie jest obcy dobrej dzisiejszej i dosyć często się pojawia w życiu codziennym, uważałem za celowe i pożyteczne spróbować przenieść tą komedię z XVII - wiecznego Paryża na ~~XX~~ - wieczne Podhale. Oczywiście pominąłem cały wyżej wymieniony „balast” a powstałe w ten sposób „wolne strony” wypełniłem treścią związaną z medycyną ludową na Podhalu dnia wczorajszego. Zabiegów leczniczych, których byłem świadkiem jako młody chłopak (70 lat temu), dzisiaj się już prawie nie stosuje. Piszę „prawie”, bo mimo rozwiniętej sieci placówek służby zdrowia, również i dziś kostoprawy, zielarki, czy te co „nałymują” (korygują zwichnięcia lub wady kręgow) są często nieporównanie bliżej niż oddalone przychodnie lekarskie.

Czytelnicy scenariusza, lub widzowie regionalnych teatrów amatorskich osądzą, czy zamiar mi się powiódł.

Jan Gutt - Mostowy

Wrocław, w marcu 2004 r.



Mr @ yahoo . com